



TYGODNIK MAZOWSZE

"Solidarność" nie da się podzielić ani zwyciężyć Lech Wałęsa / KZD

Edycja
Regionu
Pomorza
Zachodniego

KOMUNIKAT TYMCZASOWEJ RADY NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

W Warszawie odbyło się spotkanie Tymczasowej Rady NSZZ "Solidarność", z udziałem przedstawicieli autorytetem działaczy Związku z Białegostoku, Biełka-Białej, Bydgoszczy, Gdańska, Górnego Śląska, Kielc, Lublina, Łodzi, Poznania, Radomia, Szczecina, Torunia, Warszawy i Wrocławia.

Dyskutowano na temat zakresu i trybu prac zmierzających do skupienia członków Związku i całego społeczeństwa obywatelskiego wokół programu mogącego przeciwdziałać stagnacji gospodarczej, degeneracji naturalnego środowiska, dewastacji zasobów kraju i pogarszającym się warunkom życia.

Stwierdzono, że prace nad programem takich działań i stanowiskiem NSZZ "Solidarność" w sprawie polityki gospodarczej winny - zgodnie z wezwaniem Przewodniczącego Związku - integrować członków "S", różne jej środowiska, ludzi, którzy nie chcą pozostać bierni wobec zagrożeń stwarzanych przez nieefektywną politykę gospodarczą władz i jej oporu wobec koniecznych zmian społecznych i politycznych.

Poinformowano obecnych na spotkaniu przedstawicieli regionów o stanie prac nad tezami gospodarczymi przygotowywanymi przez Tymczasową Radę NSZZ "Solidarność" na prośbę Lecha Wałęsy.

Tymczasowa Rada NSZZ "Solidarność" uznała, że w chwili obecnej obrona poziomu życia ludzi pracy, emerytów i rencistów jest podstawowym obowiązkiem Związku. Zapoznano się z propozycją Lecha Wałęsy stanowiska w sprawie cen i płac. Podpisując się pod nim członkowie Rady uznali za wskazane przed ogłoszeniem poddać je konsultacji działaczy Związku.

W dalszej części spotkania przedstawiciel Komisji Interwencji i Praworządności Zbigniew Romaszewski przedstawił Radzie projekt stanowiska w sprawie grzywnien następującej treści:

"Obowiązująca od 31 X 1986 r. ustawa nowelizująca kodeks wykroczeń wyznacza nowy kierunek polityki represyjnej władz. Na jej podstawie do kodeksu wykroczeń został wprowadzony artykuł 52a, obejmujący swym zakresem większość artykułów kodeksu karnego, z których skazywani byli działacze "Solidarności".

Na podstawie tak znowelizowanego kodeksu kolegia d/s wykroczeń wydała w ostatnim okresie ok. stu wyroków skazujących na kary grzywny ludzi uczestniczących w demonstracjach bądź posiadających czy też kolportujących wydawnictwa bezdebitowe. W pięciu przypadkach towarzyszyła temu kara dodatkowa w postaci konfiskaty samochodu jako narzędzia przestępstwa.

Praktyka ostatnich miesięcy, podczas których kolegia wydała dowodom, logice, bez możliwości obrony, skazywała ludzi na grzywny i przepadek mienia znacznej wartości - faktycznie rozszerzyła zakres represji, czyniąc jej podstawowym narzędziem dolegliwość ekonomiczną.

Ustawa zależność kolegiów d/s wykroczeń od MSW oraz brak jakiejkolwiek kultury prawnej w toczących się tam postępowaniach czyni obywateli bezbronniymi wobec całkowitej samowoli milicjnej.

Oliarą grzywny pada nie tylko sam sprawca czynu. Arbitrarny wyrok kolegium na... a... i... go dzieci, rodzinę, stanowi formę odpowiedzialności zbiorowej.

Związek nie może pozostać obojętny wobec takiej sytuacji. Żaden skazany ani jego rodzina nie mogą sami ponosić ciężaru policyjnej samowoli. Creżar ten musimy podjąć solidarnie.

Związek stoi na stanowisku refundacji strat poniesionych w wyniku działań represyjnych władz. Grzywny, nawiązki oraz poniesione koszty kolegiatne winny być w pełni zrefundowane. Jednocześnie ze względu na ograniczone środki ustala się 400 000 zł jako sumę maksymalną, jaka może zostać zwrócona w wypadku konfiskaty samochodu.

Podjęta decyzja pociąga za sobą konieczność gromadzenia specjalnego funduszu na pokrycie wydatków z nią związanych. Temu celowi ma służyć powołany przez Przewodniczącego Związku, Lecha Wałęsę fundusz grzywnien.

Fundusz ten powinien być gromadzony na szczeblach zakładowym, regionalnym i centralnym.

Osoby poszkodowane winny zwracać się o pomoc do Komisji Zakładowych, a gdy te nie dysponują odpowiednimi funduszami, zwracać się do lokalnych placówek Komisji d/s Interwencji i Praworządności.

Wszelkie przypadki represji finansowych winny być zgłaszane i dokumentowane w tychże placówkach, co posłuży do formułowania okresowego sprawozdania dotyczącego rozmiarów represji i gospodarki funduszem.

Jednocześnie apelujemy do wszystkich osób represjonowanych o podjęcie możliwych kroków prawnych mających na celu uniknięcie płacenia grzywnien.

Apelujemy do członków i sympatyków Związku, apelujemy do zaprzyjaźnionych z nami związków zawodowych za granicą, apelujemy do Polonii o wsparcie funduszu grzywnien.

W warunkach gędky zagrożającej ogromnej ilości rodzin - możliwość rekompensaty grzywnien może stanowić o perspektywach dalszej działalności NSZZ "Solidarność".

Tymczasowa Rada NSZZ "Solidarność" przyjęła ten projekt jako własny dokument.

Warszawa, 16 I 1987

Bogdan Borusewicz, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Tadeusz Jedynek, Bogdan Lis, Janusz Pałubicki, Józef Pinior

KOMITET HELSINKI W POLSCE

do uczestników konferencji wiedeńskiej KBW1

Władze PRL zamierzają wprowadzić nowy środek represji przeciwko obywatelom uczestniczącym w niezależnej działalności publicznej. Projektowane są konfiskaty mieszkań pod pretekstem uznania ich za "narzędzie przestępstwa". Areszty i więzienia okazały się nieskuteczne i wywoływały nieustające protesty opinii publicznej. Władze liczą, że nowy rodzaj represji spotka się ze słabszą reakcją.

Pozbawienie mieszkania jest pozbawieniem jednostki i rodziny podstaw egzystencji. Próba wprowadzenia w życie tej metody walki z opozycją oznaczałaby drastyczne pogwałcenie zasad obowiązujących w cywilizowanych społeczeństwach i jako taka zasługuje na powszechne i stanowcze potępienie.

14 I 1987

Piotr Niemczyk

ZAMIAST WOJSKA

Środki masowego przekazu nadały duży rozgłos konferencji prasowej tęcznika MON, gen. Lesława Wojtasika (16 I). Po oczywistym wstępie, że służba wojskowa jest obowiązkiem każdego obywatela, gen. Wojtasik wraz ze współpracującym go przedstawicielem Sztabu Generalnego oświadczył, że do obrony cywilnej lub służby zastępczej trafiają poborowi "o nieco niższych predyspozycjach psychicznych i fizycznych oraz nie posiadających odpowiedniego poziomu wykształcenia" (w praktyce poniżej podstawowego). Istnieje też możliwość odpracowania wojska w kopalni.

Nie można tego uznać za ofertę dla osób odmawiających służby wojskowej ze względów światopoglądowych, religijnych lub moralnych. Obrona cywilna nie jest dla nich żadnym rozwiązaniem. Jest to bowiem formacja militarna, skoszarowana i umundurowana, podległa mi... obrony narodowej. Osoby wcielone do... podlegają sądownictwu wojskowemu, muszą składać ślubowanie (odpowiednik przysięgi wojskowej), mogą być uzbrojeni.

Ustawa o powszechnym obowiązku obrony PRL przewiduje możliwość zastępczej służby poborowych. Art. 140 i 141 tej ustawy, a także wykonawcze rozporządzenie Rady Ministrów określają, że można ją odbywać w służbie zdrowia, ochronie środowiska, opiece społecznej lub innych instytucjach użyteczności publicznej. Jest to więc dla odmawiających niewątpliwie alternatywa do przyjęcia.

Konieczne jest jednak wprowadzenie pewnych zmian zarówno w tych przepisach, jak i w praktyce ich stosowania. Po pierwsze - należy zaprzestać kierowania do służby zastępczej wyłącznie młodych ludzi z niższymi kategoriami zdrowia. Ustawa jednoznacznie określa, że powołuje się do niej osoby zdolne do służby wojskowej i nie stawia żadnych warunków dotyczących ich stanu zdrowotnego. Po drugie zmiany wymaga sformułowanie ustawy, że do służby zastępczej kieruje komendant WKU na prośbę poborowego, jeżeli nie może on iść do wojska "z przyczyn niezależnych od organów wojskowych". W obecnej sytuacji nie ma pewności, czy takie podanie zostanie uwzględnione

ciąg dalszy na stronie 4

Janusz Białołęcki

PO PIĘCIU LATACH KWARANTANNY

Od samego początku było jasne, że szczelna izolacja polityczna, w której po grudniu 1981 znalazła się ekipa gen. Jaruzelskiego, nie może trwać długo. Nie można bowiem - bez względu na to, co się o nim myśli - ignorować rządzącego krajem tak dużego i tak strategicznie ważnego jak Polska i który ponadto, mówiąc brutalnie, jest winien ok. 35 mld dolarów.

Poważniejsze oficjalne wizyty polityków zachodnich w Polsce zaczęły się dopiero po wielkiej amnestii w 1984 r. Jednak niemal wszyscy spotykali się nie tylko z władzami PRL, ale również z przedstawicielami Kościoła i "Solidarności". Symboliczny gest ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii, Malcolm'a Rifkinda - złożenie wienca na grobie ks. Popiełuszki - był później niejednokrotnie powtarzany (niemieci odstępowali od tego stylu zachowania stanowią niestety przywódcy niemieckiej socjaldemokracji).

Naturalnym kolejnym etapem znoszenia kwarantanny powinny być wizyty przedstawicieli władz PRL w krajach Zachodu. Jaruzelski czekał na to całe 5 lat (w Nowym Jorku był tylko delegatem Polski do ONZ, wizyta w Paryżu nie była oficjalna, lecz "robotcza"). Wreszcie po wrześniowej amnestii zdołał sfinalizować swój wyjazd do Włoch.

Za jedno z najważniejszych wydarzeń związanych z wizytą prasa zachodnia uznaje spotkanie z włoskimi związkowcami. K-

ciąg dalszy na stronie 3

Anatol Lawina, Maciej Poleski, Maciej Zalewski

PYTANIA LUDZI "SOLIDARNOŚCI"

Człowiek "Solidarności" w 1980 roku był dla społeczeństwa symbolem przedsiębiorczości, prawości, odwagi. Był tym, który wie jak, i chce rozwiązywać najtrudniejsze nawet problemy społeczne. Czy jest nim nadal?

Jeśli etos "Solidarności" ma przetrwać, musimy być świadomi własnych ograniczeń. Przede wszystkim tego, że liczba ludzi gotowych działać na rzecz demokracji - zacji systemu jest zamknięta, a przebudowa gospodarki stała się wyzwaniem nie tylko dla władzy, ale i opozycji.

Rysują się dziś przed "Solidarnością", pięć lat po grudniu 1981, dwie drogi. Pierwszą jest próba utrzymania formuły związkowej jako najskuteczniejszej w walce o społeczne upodmiotowienie. Jest to droga tradycji, droga niezależnego związku zawodowego. Jest to droga, która maksymalizuje oczekiwania i nadzieje, która niezwykle wysoko ustawia poziom minimum sukcesu mobilizującego ludzi do działania. Jest to droga, którą konsekwentnie, i na ogół skutecznie, blokuje władza. Ruch nie wybrał tej drogi, chociaż ciągle nią idzie. Złożyło się na to doświadczenie Stierpnia, 16 miesięcy, przełom stanu wojennego. Wiele świadczy za tym, by iść dalej bez przymusu i grymasów tą drogą. Działająca struktura opozycji wywodzi się ze struktury Związku, jego elita przywódcza w naturalny sposób posiada mandat społeczny zaufania i posługuje się nim kierując opozycję drogą solidarnościowej tradycji. "Solidarność" jest ciągle jeszcze dla wielu ludzi innych narodów współczesną formą i treścią walki o jedność Europy. Ale czy pozostanie nią, skoro na drodze poszukiwań czystego syndykalizmu

ciąg dalszy na stronie 2

ZBIORY OŚRODKA KARTA

PYTANIA LUDZI "SOLIDARNOŚCI"

nasz ruch społeczny nie potrafi ożywić sparaliżowanej inicjatywy narodu!

W rzeczywistości połowy lat 80-tych "Solidarność" to nie tylko związek zawodowy, który pozbawiony jest możliwości legalnego i gwarantowanego prawem istnienia w środowiskach pracowniczych. Z ruchu związkowego wyłonili się dziesiątki niezależnych inicjatyw, które wyraźnie przekroczyły ramy choćby najszerszej rozumianego syndykalizmu. "Solidarność" jest dziś zdecentralizowanym, wielopoziomowym i niejedolitym ideowo ruchem wolnych inicjatyw społecznych, ruchem opozycyjnym biorącym swój impuls z doświadczenia ruchu związkowego.

Tylko w ten sposób myśląc nie o formach naszego działania, tradycji i sentymentalnym przywiązaniu do tego, co było zwycięskie w ostatnich latach, ale o społecznym sensie działania, który interesuje dziś ludzi "Solidarności" możemy dostrzec drugą drogę, drugą perspektywę programową. Jest to droga, na której związkowości nie widzi się w kategoriach obowiązku i gniozącego ciężaru, lecz wyboru działania dostosowanego do sytuacji społecznej. Jest to droga różnicowania, w przeciwieństwie do starej, która jest rozpacziwą obroną fikcji społecznego solidaryzmu i jedności. Wybierając ją trzeba dostrzec i uznać dwie Solidarności. Jedną, opartą o środowiska zakładowe, broniącą prawa do posiadania niezależnego od pracodawcy przedstawicielstwa związkowego. I drugą, Solidarność inicjatyw politycznych, Solidarność ruchu społecznego, który widzi konieczność przebudowy ustrojowej Polski.

Uświadomić sobie niezbędność obu tych postaw i nastawień programowych jest to główne zadanie, jakie stoi dziś przed "Solidarnością". Od grudnia 1981 opozycja w Polsce nie potrafi rozwiązać podstawowego dylematu: jak znaleźć się w nowej sytuacji, jak ją współtworzyć, nie tracąc niczego z dorobku przeszłości. Musimy od nowa zdefiniować własną tożsamość, musimy zobaczyć realia Polski 7 lat po Sierpniu.

"SOLIDARNOŚĆ" DZIS

Pora uznać faktyczny stan rzeczy. Coraz wyraźniej działacze i struktury podziemnej "Solidarności" zbliżają się organizacyjnie i ideowo do działających obok Związku instytucji społecznych i politycznych. Dzieje się tak z powodu blokady działań jawnych o charakterze związkowym w zakładach pracy. Taka jest taktyka władzy, która uznając faktycznie opozycję nie przyznaje jej prawnych form działania, przez co odmawia współodpowiedzialności za kraj i spycha ruch w krzykliwość, chęć politycznej, frakcyjnej utarczki. Opozycja nie potrafi skutecznie takiego stanu rzeczy przezwyciężyć. Na to, by tworzyć fakty dokonane i szerszy ruch społecznego nacisku w środowiskach zakładowych, jest zbyt słaba. "Solidarność" nie zdobywa sobie nowych ludzi, stopniowo traci starych, coraz bardziej rozgorzconych i zniechęconych do działań ściśle związkowych.

Jak działa dziś ruch "Solidarności"? Jego podstawę tworzą środowiska zakładowe, skupione w TKZ-ach. Są to grupy wąskie, nieformalne, o jasnym zakresie działania (bibuła, zapewnienie sobie podstaw ekonomicznych, spotkania w ramach struktur ponadzakładowych, sporadyczne akcje propagandowe, coraz słabsze działania samopomocowo-statutowe), w zasadzie bez możliwości podjęcia akcji o charakterze związkowym. Piętro wyższe tworzą porozumienia międzyzakładowe, świadome granic swych możliwości, ale i swego stanu posiadania, odczytujące program restauracji Związku jako nierealistyczny i nienośny społecznie, w obecnej sytuacji odpływu energii i stagnacji. Tu luźno skonfederowana struktura podziemna kierują grupy przywódzce, regionalne i krajowe. Grupy przywódcze odwołują się do "Solidarności", a zapominając o strukturach podziemnych odwołują się do wszystkich, czyli do nikogo.

Obok struktur działają środowiska polityczne mniej lub bardziej związane z "Solidarnością", natomiast w Związku rekrutujące swych członków (najlepiej przykładem jest "Solidarność Walcząca"), środowiska Duszpasterstwa Ludzi Pracy, samorządy, rady pracownicze, inne inicjatywy społeczne typu ruch "Wolność i Pokój", wrzesień środowiska polityczne o przedsierpniowej tradycji, np. KPN, RMP, etc. Jasno sprecyzowany cel, cząstkowość zadań i reprezentacja wyraźnego interesu społecznego powodują, że w sytuacji ogólnego bezwładu te właśnie inicjatywy są przykładem aktywności i rozwoju. Nie odpowiadają za wielkie wspólne niepowodzenie - budują od nowa i przyciągają ludzi "Solidarności". "Solidarność" rozpada się na coraz wyraźniejsze nurty o różnych zabarwieniach ideowych.

Utrzymanie jedności Związku wymaga zgody na to, że kompromis nie może oznaczać dominacji któregoś ze środowisk politycznych opozycji. Grupy polityczne, środowiska ideowe, które de facto i tak tworzą "Solidarność" podziemną, domagają się dla siebie miejsca na scenie politycznej nie godząc się z próbami politycznego przechwycenia ruchu "Solidarności". Bagatelizowanie tego problemu, wymuszenie jedności, która jest przykrywką dominacji, może doprowadzić do rozłamu. Środowiska przywódcze mogą pozostać bez działaczy, struktury uwikłają się w zabójczą walkę z "górami". Będzie to rozpad Związku; część przędzie do ruchów politycznych, część zostanie przy Kościele, część zrezygnuje, przegrają wszyscy.

"SOLIDARNOŚĆ" I WŁADZA

Władza postępuje zgodnie z jedną zasadą: politycznie akceptuje tylko to, do czego jest zmuszona. Realizuje różne modele paternalizmu. Każdy jej kompromis z "naciskiem społecznym" to wstęp do rozbięcia organizacyjnych form tego nacisku. Pytanie o reformalność systemu, czyli inaczej mówiąc o polityczną elastyczność władzy, powinno być zawieszona. Władza winna przestać być głównym punktem odniesienia działań opozycji.

Pole naszych działań jest ograniczone:
- komuniści nie dozwolą na najmniejszą utratę monopolu władzy, jeżeli będzie się to działo za sprawą zorganizowanego ruchu społecznego;
- ruch opozycyjny przyjmuje, że jedynym gwarantem wyzwolenia pracy, upodmiotowienia społecznego, zaspokojenia aspiracji narodowych jest przebudowa systemu władzy.

Żadne niezależne instytucje społeczne nie zastąpią sprawnej, kompetentnej administracji państwowej, podporządkowanej woli społeczeństwa;
- horyzont niepodległości kraju, choć odległy, jest dopóty możliwy do

osiągnięcia, dopóki na co dzień tworzy się konkretne enklawy niepodległości gospodarczej, społecznej, politycznej grup i jednostek

Przejście tych ograniczeń oznacza nowy sposób walki na wszystkich polach, gdzie opozycja musi ujawnić swoją obecność

Rysuje się konieczność uzupełnienia syndykalnego modelu opozycji w środowiskach zakładowych mniej efektywnym, długofalowym programem organizowania ludzi w miejscach zamieszkania, w środowiskach wspólnot lokalnych, ideowych, zawodowych, duszpasterskich. Dopiero ludzie wspólnoty potrafią wyjść poza horyzont działań strajkowych i roszczeniowych. Ciągłe jeszcze więź społeczną rozumiemy płytko i emocjonalnie, ciągle liczymy na jej odbudowę w momentach przejściowych, nadal nie potrafimy odwoływać się do niej w codziennej, powolnej, organicznej pracy społecznej.

Program budowy wspólnot lokalnych i środowiskowych jest jedyną drogą budowy społeczeństwa obywatelskiego. On był podstawą świadomości niepodległościowej, z której zrodziła się "Solidarność".

CENA WYJŚCIA Z KRYZYSU

Każdy syndykalizm stara się rozwiązać problem realnego wzrostu płac pracowniczych. Wskazując sposób wzrostu płac realnych związek zawodowy nabiera dynamiki społecznej, zyskuje poparcie i siłę, w rezultacie potrafi wymusić realizację proponowanych przez siebie rozwiązań. Warunkiem niezbędnym, by związek zawodowy żył i realnie wpływał na wewnętrznej sytuacji kraju, jest w tej opozycji program poprawy warunków życia środowisk pracowniczych i rzeczywiste możliwości jego realizacji.

Z dwu powodów "Solidarność", czyli zdelegalizowany związek zawodowy tego warunku spełnić nie potrafi.

Po pierwsze, władza blokuje możliwość organizowania ludzi wokół celu ściśle gospodarczego. Delegalizując ruch związkowy spycha aktywną mniejszość społeczną na pozycję opozycji politycznej, a większość skazuje na marazm i zniechęcenie.

Po drugie, w warunkach polskiego kryzysu pracy, struktury gospodarczej i zadłużenia, realny wzrost płac i stopy życiowej nie jest dziś w Polsce możliwy. Polska gospodarka, by utrzymać się z wielkim trudem na poziomie krajów słabo rozwiniętych i surowcowych, musi zdobyć się na gigantyczny wysiłek. Zapłacić za to musi całe społeczeństwo. Cud gospodarczy w Polsce musi oznaczać nie tylko przestrukturyzowanie gospodarki i wyzwoleń energii społecznej, ale też wymuszone oszczędności, wykształcenie rynku kapitałowego, wyeliminowanie z rynku pieniądza bez pokrycia. Należy się liczyć z obniżeniem poziomu życia wielu grup społecznych, a nawet z lokalnym bezrobociem w ramach usuwania obecnego ukrytego bezrobocia. Zróżnicuje się poziom zarobków, dodatkowo rozwarstwi się struktura społeczna. Każda pomoc gospodarcza Zachodu, każdy nowy kredyt będą uzależnione od takich twardej warunków.

W obawie przed wybuchem społecznym władza fałszuje obraz sytuacji gospodarczej i spowalnia proces wychodzenia z kryzysu, który musi oznaczać obniżenie poziomu życia i pogłębienie rozwarstwienia społecznego. Opozycja, szukając społecznego poparcia, tworzy fikcje, gdy zapowiada poprawę sytuacji gospodarczej bez kosztów obciążających społeczeństwo.

Mówić dziś, że Związek nie wyraża zgody na rozwiązywanie problemów gospodarczych kosztem obniżenia poziomu życia, to nie mówić wcale. Mówić, że gospodarce potrzebny jest dodatkowy wysiłek społeczny, reorganizacja, reforma i niezależnie od politycznego dyktatu władzy, to powiedzieć za mało. Cóż pozostaje?

Kolejność propozycji działań jest wyraźna: ruch wolnych inicjatyw gospodarczych, ruch samorządowy, wreszcie na koniec próba odbudowy Związku w zakładzie. Perspektywą nie może być ani strajk roszczeniowy (o podwyżki), ani strajk o postulatach politycznych, zastępcza forma działania skierowanego na przekształcenie systemu władzy. Celem działania Związku winna być codzienna i żmudna przebudowa firmy i jej załogi, coraz rozleglejsza współodpowiedzialność za jej sytuację, wbrew marazmowi społecznemu i oporom władzy.

Czy oznacza to rezygnację z szansy wykorzystania społecznego buntu, który wybuchnie wówczas, gdy poziom życia obniży się przekraczając granicę społecznego przyzwolenia? Przeciwnie. Ruchu społecznego rewindykacji na polu gospodarczym nie warto ani przygotowywać, ani przyspieszać. Przyjdzie sam, nieproszony, niespodziewanie. Problemem nie jest przygotowanie wybuchu, ale tworzenie nowego ładu gospodarczego. Nikt się nie łudzi, że uda się go zbudować bez zmian natury politycznej. Dlatego tak ważne są te wysiłki, które budują elity pracownicze znające problematykę gospodarstwa swojego zakładu, potrafiące w sprzyjających okolicznościach przyjąć odpowiedzialność za swoje miejsce pracy.

Społeczne prawo do samorządu tak długo będzie fikcją, jak długo nie zmieni się system polityczny naszego kraju. Ale każda możliwość tworzenia samorządu, szczególnie w dziedzinie gospodarki, musi być wykorzystana. Zmusi to władzę do podejmowania z nami walki na niewygodnym dla niej terenie, a załogom uświadomić poświadczenie rozwiązań tymczasowych - ale i wymierne korzyści na dziś, jakie z takiego działania płyną.

POTRZEBA DECYZJI

Ruch społeczny o skali i tradycji takiej, jaką zbudowała "Solidarność", jest silny na tyle, by zmienić taktykę swego działania, by zrezygnować z celów tymczasowo nieosiągalnych. Ale pod jednym warunkiem. Zmiany taktyki i przeformułowanie hierarchii celów muszą być zrozumiałe i zaakceptowane przez tych, którzy na co dzień płacą za ich realizację szarym życiem, a od święta więzieniem. Nie program-kompromis jest potrzebny Związkowi, ale odważna decyzja polityczna, jasna dla ludzi ruchu. Ograniczenie pola działań do tych, które są realne w sferze związkowej i poszerzenie ich na nowe pola działalności gospodarczej, kulturalnej społecznej i politycznej wydaje się dziś wyborem koniecznym. I wystarczającym, aby ruch nasz chwycił drugi oddech.

28 grudnia 1986

Anatol Iawina
Maciej Poleski
Maciej Zalewski

AFGANISTAN: CZYŻBY ZAPOWIEDŹ KOŃCA WOJNY ?

Uwaga świata skupia się w tych dniach na Afganistanie. Nieoczekiwane propozycje władz w Kabulu, które po latach posługiwania się napalmem, gazem trującymi, masowymi morderstwami i torturami nagle zaproponowały rozejm i "polityczne rozwiązanie konfliktu" wywołały poruszenie i lawinę komentarzy. Jednostronny rozejm, amnestia dla tych, którzy zadeklarują lojalność, zamiar powołania rządu jedności narodowej, uczynienie islamu religią państwową - zmiana tonu była tak gwałtowna, że zarówno partyzanci, jak i przeważająca większość komentatorów przyjęła te propozycje z najgłębszą nieufnością.

Rzeczywiście, na pierwszy rzut oka nie czynią one przekonującego wrażenia. Przez siedem lat komunistyczne relacje z Kabulu malowały taki oto obraz: większość społeczeństwa afgańskiego popiera władzę, a wojnę prowadzą obcy najemnicy opłacani przez CIA, którzy charakteryzują się głównie tym, że składają broń i obiecują poprawę. I oto teraz ogłasza się, że wojna jest wielką tragedią, która kosztowała życie setek tysięcy ludzi, a radziecki minister spraw zagranicznych Szewardnadze wzruszająco mówi o "naszych chłopcach, którzy powinni powrócić do domów".

Można by więc uznać, że zmiana kursu w Kabulu jest kolejną operacją propagandową, która zmierza do podzielenia afgańskiego ruchu oporu i wprowadzenia w błąd światowej opinii w celu zmniejszenia poparcia dla partyzantów. Trudno przecież traktować na serio ideę utworzenia rządu jedności narodowej, w którym obok siebie zasiadłoby kierowani przez KGB policjanci afgańscy i przedstawiciele powstańców, przez siedem lat stawiających bohatercki opór sowieckiej armii. Nie trzeba wiele wyobraźni, aby zrozumieć, że taki rząd nie może ani powstać, ani funkcjonować. Zwykła jest nie powiedziano dotąd nie na temat podstawowy: kiedy zostaną wycofane wojska radzieckie i czy będzie to wycofanie całkowite i ostateczne.

Gdyby więc chodziło tylko o to, aby - zmieniając ton i wykonując pojedyncze gesty - zachować wszystko bez zmian czyli uratować reżim komunistyczny w Kabulu, to szansa na powodzenie takiego manewru jest właściwie żadna. Na naradzie siedmiu największych ugrupowań partyzanckich, która odbyła się w Peszawarze (na terenie Pakistanu) propozycja rozejmu została odrzucona. Powtórzono tam zdecydowanie, że zasadniczym warunkiem zakończenia wojny jest całkowite wycofanie wojsk radzieckich. Ogłoszono ponadto, że partyzanci przystępują do pracy nad utworzeniem wspólnego rządu, który będzie reprezentował wolny Afganistan. Wygląda więc na to, że propozycje Kabulu nie tylko nie podzieliły ruchu powstańczego - lecz go zjednoczyły.

Negatywna reakcja partyzantów jest całkowiście zrozumiała. Świat pamięta jeszcze, jak w 1956 uroczysto ogłoszono, że Armia Czerwona wycofuje się z Węgier i jak zaproszono węgierskiego dowódcę gen. Małetera na rokowania w ambasadzie ZSRR. Potem Małeter został aresztowany i rozstrzelany, a czołgi wróciły do Budapesztu.

Może jednak sprawa wygląda inaczej? Do tej pory Związkowi Radzieckiemu i jego marionetkom w Kabulu wydawało się, że zdołają rozstrzygnąć konflikt siłą. Ostatnie posunięcia mogą świadczyć, że te nadzieje zachwiały się. Od dawna jest też oczywiste, że w obliczu ogromnych problemów wewnętrznych - gospodarczych i społecznych - ZSRR będzie musiał prędzej czy później zmienić swą politykę zagraniczną, co bez wycofania się z Afganistanu nie byłoby możliwe. A bez zmian w polityce zagranicznej Gorbaczow nie będzie mógł zrealizować swoich reform wewnętrznych. Zaś wydarzenia ostatnich tygodni zdają się świadczyć, że rzeczywiście chce on do nich doprowadzić, i to wbrew wielkiemu oporowi swego aparatu. Zwolnienie Andrieja Sacharowa i sposób, w jaki Gorbaczow to przeprowadził, pozwalają przypuszczać, że gotów jest posunąć się na tej drodze dość daleko. Trudności w zwołaniu zapowiedzianego plenum KC na temat polityki personalnej mogą wskazywać, że rozgrywka weszła w decydującą fazę. I wreszcie nie można wykluczyć, że głośne wydarzenia w Alma-Atie są świadectwem rosnących napięć w radzieckich republikach na południu. Nie o tym nie wiemy, ale przecież nie wiedzieliśmy także nic o Kazachstanie. Wszystko to może być dodatkowym argumentem na rzecz zakończenia wojny w Afganistanie.

Komunikat o rozmowach radzieckich wystawników w Kabulu zawierał zdanie, które może wiele znaczyć: że rozmowy odbywały się w atmosferze szczerości i partyjnego zrozumienia. W bizantyjskim języku komunistycznych oświadczeń oznacza to otwarty konflikt. Nieco później prof. Sacharow w wywiadzie dla dziennikarzy amerykańskich wzywając do całkowitego wycofania wojsk radzieckich z Afganistanu powiedział, że należy zapewnić azyl w ZSRR tym Afgańczykom, którzy będą tego chcieli. Jak widać, nie liczy on na możliwość utworzenia "rządu jedności narodowej".

Może więc nie chodzi o wprowadzenie w błąd partyzantów - bo ci zapewne w błąd wprowadzić się nie dadzą - lecz o stworzenie pozorów wystarczających, by usprawiedliwić wycofanie wojsk w oczach społeczeństwa radzieckiego? Wprawdzie przyzwyczajeni do dotychczasowej praktyki nie umiemy sobie wyobrazić, by Moskwa mogła uznać się za pokonaną i wycofać, jednak nie sposób wykluczyć, że przyszłość szykuje nam niespodzianki.

Karol Grodkowski

Możliwość legalnego istnienia wielu związków domagają się w liście do gen. Jaruzelskiego z 15 I przedstawiciele zdelegalizowanych zr. autonomicznych (Bogdan Hutowska, Marian Kaszyński, Michał Żorawski), branżowych (Czesław Głogowski, Albin Melcer, Jan Simon) i Związku Nauczycielstwa Polskiego (Andrzej Malanowski, Jan Osika, Jan Trynkowski).

TKZ "S" gdańskiego Centrum Techniki Okrętowej w liście do Rady Państwa domaga się przywrócenia pluralizmu związkowego argumentując, że z 650-osobowej załogi CTO zaledwie 14% należy do neozwiązków, a połowę członków stanowią emeryci i Straż Przemysłowa ("Nasz Czas" nr 64).

Z ARTYKUŁU 52a KODEKSU WYKROCZEŃ

Dr hab. Tadeusz Jasudowicz z toruńskiego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika został ukarany przez kolegium w Bydgoszczy grzywną 50 tys. zł za to, że 10 XI 1986 próbował wywołać niepokój publiczny cytując wiersz podczas swego wykładu w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Jest to już trzeci "polityczny" grzywna T. Jasudowicza: 18 XI 86 wymierzono mu 35 tys. zł z zamiarą na 70 dni aresztu za wygłoszenie 30 IV w domu katechetycznym wykład o wolnościach związkowych, a za prowadzenie modlitw I V pod krzyżem misyjnym przed bazyliką - 30 tys. zł. Oba te czyny zostały zakwalifikowane jako "udział w nielegalnym zgromadzeniu".

Za przewóz wydawnictw bezdebitowych wrocławskie kolegium 7 I wymierzyło zaocznie 30 tys. zł grzywny Lotharowi Herbstowi, który przebywa na leczeniu za granicą.

Za udział w "nielegalnej organizacji" - Ruchu "WiP" - 50 tys. zł grzywny zapłaciła Małgorzata Gorczewska, pracownica biblioteki Akademii Medycznej w Gdańsku. Podczas rewizji w miejscu pracy 31 XII znaleziono kłókaniec egzemplarzy wydawanej przez "WiP" polskiej mutacji biuletynu Amnesty International i 15 I br. postawiono ją przed kolegium ("SI WiP" nr nr 16 i 18).

"WOLNOŚĆ I POKÓJ"

Maciej Wijas z Kielc po ucieczce z wojska i dwóch latach ukrywania się zgłosił się 31 XII 1986 do warszawskiej Prokuratury Garnizonowej, gdzie został natychmiast zatrzymany i odesłany do aresztu w Opolu.

Powołano go do wojska 23 III 1983, dwa miesiące po zwolnieniu z więzienia, w którym siedział za działalność w podziemnej "S". Od pierwszych dni służby w Opolu poddawany był ostrym szykanom: przełożeni kierowali go do prac zakazanych przez przepisy bhp, często

ciąg dalszy na stronie 4

ciąg dalszy ze strony 1

PO PIĘCIU LATACH KWARRANTANNY

mowa zamiast planowanych 45 min. trwała bite dwie godziny i miała ostry przebieg. Przedstawiciele chadeckich, socjalistycznych i komunistycznych central związkowych twardo domagali się zalegalizowania "Solidarności", uwolnienia pozostałych więźniów politycznych i zgody na wyjazd Lecha Wałęsy do Włoch. Humorystyczna próba Jaruzelskiego zaproszenia włoskich związkowców do Polski jako gości OPZZ została odrzucona.

Nic nie wskazuje na to, by całkiem inaczej przebiegało spotkanie z Włoską Partią Komunistyczną. Luciano Llama - były sekretarz generalny centrali komunistycznych zr., a obecnie jedna z czołowych postaci Biura Politycznego KP Włoch - oświadczył tuż przed przybyciem Jaruzelskiego, że jeśli on nie znajdzie czasu na spotkanie ze związkowcami, to włoscy komuniści nie będą mieli czasu dla niego. I dodał, że jego partia nie musi okazywać reżimowi polskiemu takich samych względów jak rząd.

Trzeba przyznać, że rząd włoski rzeczywiście potraktował gościa dość łagodnie. Wprawdzie - jak podało radio włoskie - w czasie rozmów Craxi jasno dał do zrozumienia, że stosunki między obu państwami znajdują się ponownie w impasie, jeśli władze PRL nie podejmą dialogu ze społeczeństwem, opozycją i "Solidarnością", ale w wystąpieniach publicznych znalazło to stosunkowo słaby wyraz. Wyglądało na to, że Craxi całą sprawę pozostawia praw człowieka przerzucając na związkowców. Być może wyjdą na jaw jakieś dalsze szczegóły, które zatrać do wrażenia. Tym niemniej był powód, który mógł skłaniać rząd włoski do powstrzymania się od gestów drażniących Jaruzelskiego. Chodzi o sprawę FIATA.

Wiadomo, że od pewnego czasu Polska stała się terenem ostrej walki konkurencyjnej między przemysłami motoryzacyjnymi Włoch i Japonii. Stawka jest duża: ulokowanie się Japończyków w Tychach i na Żeraniu umożliwiłoby im nie tylko penetrację rynku wschodnioeuropejskiego, ale także pozwoliłoby wejść bocznymi drzwiami na rynek Zachodniej Europy, gdzie dotąd nie nakładano żadnych ograniczeń na import samochodów z RWPG. A że EWG zabiega o większe otwarcie rynków na wschodzie Europy, trudne byłoby wprowadzenie ograniczeń również po pojawieniu się konkurencyjnego japońskiego samochodu wyprodukowanego w Polsce. Dlatego Włosi chcieli zablokować Japończyków stawiając sprawę jasno: jeśli ci chociaż

w niewielkim stopniu zostaną dopuszczeni do współpracy w modernizacji polskiego przemysłu motoryzacyjnego, to Włosi wycofają się z wszelkich dalszych kontraktów. A przecież Jaruzelski wracał do Warszawy, żeby się spotkać z premierem Japonii!

Najważniejszym punktem programu było dla Jaruzelskiego spotkanie z Papieżem. Obyło się w okresie, gdy - zgodnie z tym, co powiedział w homilii 5 I - kardynał Glemp - stosunki Kościoła z władzą są złe. Mimo to Jaruzelski zapewne wiązał z tym spotkaniem duże nadzieje. Dał im wyraz min. Łopatka zapowiadając rychłe nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem. Jednak suchy komunikat wydany po audiencji nie wskazuje, żeby mogło to prędko nastąpić. Sam Jaruzelski nie powiedział nic konkretnego na temat wyników spotkania z Papieżem. Tylko jego córka Monika nie wróciła z pustymi rękoma: ona i jej matka zostały obdarowane różańcami.

Oceniając wizytę Jaruzelskiego w Rzymie włoska prasa zgodnie twierdzi, że wprawdzie generał stał się *persona grata*, to jednak nie konkretnego nie uzyskał. Na pytanie, co z naszym przemysłem motoryzacyjnym, można będzie odpowiedzieć dopiero jakiś czas po zakończeniu wizyty premiera Nakasone. W każdym razie do kredytów dla Tych i Żerania należy się odnieść przychylnie, zważywszy że jest to wspieranie produkcji bezpośrednio na rynek, a także na eksport.

Rzymska wizyta Jaruzelskiego świadczy o tym, że stosunki międzynarodowe PRL weszły w nową fazę. Rządy demokracji zachodniej winny teraz znaleźć inne niż dotąd, skuteczne i społecznie czytelne sposoby utrzymania nacisku na polskie władze. Z kolei "Solidarność" musi zgłosić swoje oczekiwania w tym zakresie. Można mieć nadzieję, że zostaną one uważnie przedstawiane, przede wszystkim przed każdym ważniejszym spotkaniem polityków demokratycznych z władzami PRL opinia "S" jest zawsze sondowana.

Pozwolę sobie jeszcze na jedną drobną uwagę. Otóż podczas wizyt w Polsce politycy ci traktują jako partnerów rozmów obok władz także Kościół i "S". W związku z tym również poza Polską partnerami winni być nie tylko przedstawiciele obozu rządzącego: "Solidarność" ma prawo oczekiwać zdecydowanego stanowiska w sprawach wyjazdów przywódców i działaczy "S". Sprawdzianem stanie się planowany wyjazd Lecha Wałęsy do Włoch na zaproszenie związków zawodowych. Jeśli zostanie storpedowany przez polskie władze - winno to być dla krajów demokratycznych ważnym ostrzeżeniem.

Janusz Białątecki

KAC PO UCZCIE BOGÓW

Igor Newerly uważa się za człowieka, którego pasja życia i działalność dominuje nad pasją pisania. Za amatora czasami tylko sięgającego po pióro. Obdarzony niezwykłą biografiami, czerpie z niej materiał do niemal wszystkich swoich utworów. Książka "Zostało z uczy bogów", wydana ostatnio przez NOWA w części opublikowana w piśmie "Meritum" w 1981 r. i jest opowieścią o dzieciństwie i młodości autora, przypadającemu na lata przelotu w Rosji: od 1938 do 1945, w okresie bolszewickiego zamachu stanu oraz wojny domowej. Tytuł nawiązujący do wiersza Hutczewa jest sarkastycznym komentarzem do przeobrażeń historycznych naszego stulecia: mały one być boskim dziełem twórcy nowego, sprawiedliwego świata, stały się tylko pogroblem do dziejów terroru politycznego.

Burzliwe losy pisarza jakby same z siebie wysnuwają dramat. Leńniczówka dziadków w Puszczy Białowieskiej będącej prywatną własnością carów, sceny z życia ostatniego pomazańca podpatrywane przez ciekawego chłopca z dzieciństwa szczęśliwego i ustabilizowanego Newerly nagle wpada w wir zdarzeń nieobchodzących i mezozombialnych. Po wybuchu wojny wyjeżdża w głąb Rosji. Porywa go entuzjazm młodości, zostaje komunistą, instruktorem politgramoty wędrującym z "Elementarnym..." Bucharina. Poznawszy rewolucyjną praktykę staje się opozycjonistą, uczestnikiem konspiracyjnych zebrań młodzieży socjaldemokratycznej, nawet autorem antybolszewickich ulotek. Wyrzucony z uczelni, więziony, zesłany, ponownie aresztowany, postanawia zbiec do Polski. Na polskim brzegu rzeki Horyń urywa się opowieść Newerlego o jego młodości.

Kolejną biografią łączy się z przeobrażeniami samej rewolucji. Autora nie interesują jednak rozgrywki na szczytach, lecz losy ludzi: mitycznych dowódców Armii Czerwonej, inteligentów socjalistów czy takich jak on młodych idealistów. Opisuje błyskotliwe kariery i nagłe tajemnicze śmierci, kompromisy i oportunizm, wreszcie rozczarowania i życiowe kłeski tych, dla których pierwsze piwo z monopolu radzieckiego stało się symbolicznym momentem odrzucenia rewolucji. Dzieło rozpoczęte strzałami z "Autory" uważa za wykończone historią, ale dostrzega także wplątane weń masy ludzkie. Złączone wspólną winą i strachem przed odwołaniem starych porządków - każdy przecież ma coś na sumieniu: wziętą ziemię, syna w Armii Czerwonej, zabitego dziedzica.

Oglądanie rewolucji "od dołu" oczami świadków i uczestników, wyraziście szczegółów, przygody i emocje dorastającego chłopca czynią z tej autobiografii niemal powieść awanturczą. Szczególną atrakcją jest język - obrazowo-zmysłowy, bujny, potoczny. Już niewiele tak pisze po polsku. A przecież polszczyzna była dla Newerlego nową zdobytą, a także odzyskaną, poznawał ją dopiero jako człowiek dorosły. Mieszanie krwi (rosyjskiej, czeskiej i polskiej) i kultur, rosyjski opozycjonista i emigrant polityczny został z wyboru polskim społecznikiem i pisarzem.

Zyciorys Newerlego mógłby być również wzorcową biografią pokolenia czy formacji socjalistów, ukształtowanych przez XIX-wieczne idee, witających rewolucję jako początek powszechnej wolności i sprawiedliwości. Za symbol czasu można by uznać, że droga życiowa Newerlego, rozpoczynająca się gdzieś w sąsiedztwie apartamentów raskiego pałacyku myśliwskiego, prowadzi go nieuchronnie do kijowskiej celi śmierci i zesłania na Wyspy Sołowieckie.

Co z takiego doświadczenia zostaje? Kac po uczcie bogów i rezygnacja. "Przeżyłem dwie wojny światowe i jedną domową, zwycięstwo rewolucji, więzienia sowieckie, polskie, niemieckie, obory zagłady, dwa ustroje społeczne, które legły w gruzy na moich oczach; przeżyłem nadzieje, przemiany, dumę, harabę i kłeskę naszego wieku" - to gorzkie słowa człowieka wielokrotnie zdradzonego przez historię, od dawna żyjącego na ubożu. Pisarza, który publikuje tak rzadko, że jest niemal nieznanym poza szkolnymi lekturami: "Chłopcem z salskich stepów" i "Pamiętką z celulozy". Tym bardziej więc zachęcam do przeczytania książki "Zostało z uczy bogów", a także wydanej właśnie oficjalnie powieści "Wzgorze błękitnego snu". Utwory to nieoczekiwane na jałowej ziemi naszej literatury.

L.B.

Stan zawieszania

NASZA ZIMA ZŁA

...ale spokojna. Co innego na Zachodzie - tam z powodu głupiego mrozu wszyscy skaczą sobie do oczu, system chwycie się w posiadach, opozycja krzyczy, że rząd się nie przygotował. Jakis facet wygrał od BMW odszkodowanie za to, że jego pięcioletni akumulator przestał działać, dyrektorzy miejskiej komunikacji tracą pasadę, a królowa brytyjska musi się publicznie tłumaczyć, ile ma stopni w pałacu...

I w naszym obozie znalazłyby się powody do zdenerwowania. W bratniej Czechostowacji "w niektórych wsiach pojawiły się wilki w poszukiwaniu pożywienia". Pytam się, kiedy na Zachodzie ostatni raz widziano wilka? Ale nawet najbardziej wygódrzony zwierz nie straszy, gdy system jest sprawny, a władza energiczna.

W Centrum Dyspozycyjno- Decyzyjnym przy prezydencie Warszawy "grają radiotelefony, mrugają światełka, brzęczą telefony, płyną w miasto zlecenia, decyzje, rozkazy. ... Zniszczyć zimę, odepiec mrozy, zatatać rury i dograć mieszkania - to hasła na dziś". No i żyje się łatwiej, i to nie tylko w stolicy. W Olsztynie "dla kierowców zakupiono indywidualne termosy".

Kiedy władze nie mogą pomóc, przynajmniej kompetentnie doradzą. "Dyrektor Mazowieckiego Okręgu Gazownictwa przypominał, że ... gaz z nieszczelnych przewodów może wędrować kanałami wodociągowymi, ciepłowniczymi, elektrycznymi do piwnic, znaleźć się nawet w domach, gdzie nie ma gazu ... Słuchaj, żeby ZAGLĄDAĆ DO PIWNIC I ... WĄCHAĆ".

Wzajemne zaufanie jest u nas takie. że nawet gdy się coś trochę nie uda, nikt tego nie ukrywa, ani tym bardziej się nie tłumaczy. Sołtys wsi Chmielnik - opowiada "Trybuna Ludu" - zamiast 1300 dał po 500 kg węgla, a i tak starczyło tylko dla 310 spośród 750 gospodarzy. Część wsi jest od kilku tygodni odcięta od świata. "Im trzeba było w pierwszej kolejności sprzedawać, a nie według wygody, po kolei" - dumna sołtys. I dodaje: "Teraz na te gorki niczym się nie dojdzie, nawet gdyby był dla nich węgiel ... I AM TERAZ TO TYLKO NA SIEBIE MOGĄ LICZYĆ".

I my też.
Z Trybuny Ludu (15 I), Życia Warszawy (14 I), Polityki (17 I) wybierał

Ciąg dalszy ze strony 1

ZAMIAST WOJSKA

I spowoduje skierowanie do służby zastępczej, czy też powołanie do wojska, jest również możliwe. że będzie potraktowane jako odmowa pełnienia służby wojskowej i sprawa trafi do sądu z zagrożeniem do 8 lat więzienia. Należy więc uznać z ustawy do wolność decydowania komendanta WKU i uznać względy moralne, światopoglądowe czy religijne za "powody niezależne od organów wojskowych". Osoby powołujące się na nie bytyby więc obligatoryjnie kierowane do odpracowania wojska. Dalej: szefowie wojewódzkich sztabów wojskowych ustalają corocznie maksymalną liczbę poborowych przeznaczonych do służby zastępczej - to ograniczenie również należałoby zlikwidować. Wreszcie powinien być usunięty przepis o możliwości skoszarowania odbywających służbę zastępczą.

Całkowicie nie do przyjęcia jest propozycja odpracowania wojska w kopalni. Jest niemoralne stawianie ludzi przed wyborem wojsko - kopalnia - więzienie. Forma ta zresztą nie jest przewidziana w żadnych przepisach: ani w ustawie o powszechnym obowiązku obrony PRL, ani w rozporządzeniu Rady Ministrów w sprawie zastępczej służby poborowych.

Są to jedynie warunki minimum, aby zasady kierowania do służby zastępczej można było uznać za rzeczywiście humanitarne. Potrzebne jest opracowanie konkretnych gwarancji prawnych, które chroniłyby odmawiających służby wojskowej z powodu sprzeciwu sumienia, a także określenie szczegółowych zasad i warunków jej odpracowywania.

Hołr Niemycki

Składki na działalność związkową. Ostatnio wpłacili (w tys. zł.) na fundusz kolegi w. Maja 1; na represjonowanych: Kot 2, a także AFPW dziękujemy za ofiary: Gebroch 2; Gebroch 5; Gebroch 1; Jurek 5; Marek 1; Gruby 1; Faustyna 1; Oienka 0,2; Wotum 0,7; Drożdże 1; Zozia 1,2; ZBI 1; Stanczek 0,2; Jadzia 4,3; Nora 2,65; oraz (MSS) Wilcox 1; Olga 1; Aida 0,8 + 3 rzyzy; Drożdża 0,8 (MSS); (O) Grześ i Małgosia 2; Stancus 1,5; Sol 1; Babcia 1,2 (O).

ciąg dalszy ze strony 3

po 22-cj, tak że nie spał po kilka nocy z rzędu. Stale łono go i znieważano. W końcu 19 XI 1984 uciekł z jednostki. Do prokuratury zgłosił się z zamiarem złożenia oświadczenia, iż dezercję spowodowały represje za przynależność do "S".

Wojciech Hetman z Bydgoszczy, odbywający służbę w Trzebiatowie, 24 XI 1986 odmówił złożenia przysięgi. "Jako pacyfista protestuję przeciwko używaniu przemocy, odrzucam stosowanie siły i zabijanie jako środek rozwiązywania konfliktów. ... Jako żołnierz, który złożył przysięgę, musiałbym ściśle dostosować się do rozkazów, norm i światopoglądu sprzecznego z moim wewnętrzny przekonaniami, wiarą i sumieniem" - napisał do MON. Na trzy dni przed przysięgą, 12 XII przeniesiono go do jednostki obrony cywilnej w Jarominie. Kieruje się go do najcięższych prac na mrozie, nie otrzymuje żołdu, wstrzymano mu korespondencje i widzenia, odmówiono zgody na ślub. W kolejnym liście do MON z 3 I 1987 W.Hetman żąda umożliwienia odpracowania służby wojskowej.

ZAWIESZENI W PRAWACH UCZNIŃ

Licealiści z Katowic zatrzymani podczas obchodów rocznicy masakry w KWK "Wujek" i ukarani przez kolegium: Magdalena Bartkiewicz i Sławomir Podgórski z III LO (klasa maturalna) oraz Zbigniew Głowicz z IX LO zostali zawieszni w prawach ucznia. Obaj chłopcy są pełnoletni, po wyrzuceniu ze szkoły grozi im powołanie do wojska. Na interwencję buskupa ordynariusza katowickiego u wojewody i sekretarza KW obiecano piśmie, że sprawa zostanie załatwiona do 6 I bez krzywdy dla uczniów. W Urzędzie Wojewódzkim interweniował również poseł Wiesław Gwiżdż. Istotnie tego dnia dyrektor III LO zezwolił M.Bartkiewicz i S.Podgórskiemu na kontynuowanie nauki, lecz już nazajutrz znowu ich zawiesił, ponieważ w mieszkaniu funkcjonariusza SB wybito szyby i wrzucono tam opakowanie z farbą. Całą trójkę uznano za podejrzanych.

Ok. 400 uczniów z III LO wystąpiło do dyrektora z petycją domagając się powrotu kolegów do szkoły. Na rozprawie rewizyjnej M.Bartkiewicz obecni byli przedstawiciele Kurii Katowickiej.

Po kilku dniach Magdalena Bartkiewicz (14 I), Zbigniew Głowicz (9 I) i Sławomira Podgórskiego (13 I) przywrócono w prawach ucznia.

CZYJ INTERES ?

■ "Z upoważnienia zarządu NSZZ Pracowników Kombinatu Metalurgicznego HIL podejmuję jednoznacznie decyzje nie popierać roszczeń pracowników Koksowni o wypłatę podwyższonego ekwiwalentu za węgiel od kwietnia 1985 do kwietnia 1986" - oświadczył przed sądem przewodniczący neozwiązku. A długie i zawile uzasadnienie tego stanowiska zakończył zdaniem: "Mając na uwadze szeroko pojętą obronę interesów pracowniczych opowiadamy się za ewidentną korzyścią materialną naszej załogi". Sąd Rejonowy, do którego zwróciła się grupa pokrzywdzonych pracowników Koksowni, odesłał sprawę do wyższej instancji ("Hutnik" nr 128).

■ Pracownicy narzędziowni są ludźmi przeniesionymi do lepszej pracy na skutek złego stanu zdrowia, które stracili pracując w stoczni. W związku z ich małą przydatnością zawodową kierownik Wawrzyńkowski zakwestionował przydział zimowego dożywiania likwidacji należące się im zupy regeneracyjne. Stanowisko swoje motywował posiadaniem przez pracowników narzędziowni garnika do gotowania wody, który jego zdaniem robotowi powinien wystarczyć ("S Walcząca" Stocznia im. Komuny Paryskiej nr 10).

■ W przemówieniu sprawozdawczo-wyborczym przewodniczący neozwiązku w "Ursusie" J.Zaróń poinformował, że związek wystąpił do władz o przyznanie 1000 paszportów indywidualnych wskazanym przez za pracowników i członkom ich rodzin. "Świat nie widział jeszcze - pisze "Wolny Głos Ursusa" nr 97 - związków zawodowych w takiej roli".

■ Spodziewając się gości, dla których trzeba przygotować przyjęcie, wydaje się kierownictwu stołowi polecenie, aby np. przez 6 dni zamiast wykazywanych 150 porcji zupy regeneracyjnej robiono 100. Dział socjalny kwituje 150 porcji i interes kwitnie ("Cios" BI TKZ Kopalni "Czerwone Zagłębie", grudzień 1986).